

Tomasz Żuradzki

Charles Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przekład zbiorowy, Warszawa: WN PWN (BWF) 2001, s. 996.

Wydana niedawno w polskim przekładzie praca Charlesa Taylora pt. *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej* (w oryginale: *Sources of the Self. The Making of the Modern Identity*) to potężna książka. Potężna zarówno dzięki swojej rzadko już dziś w filozofii spotykanej objętości, jak i dzięki zamiarowi dokonania przewrotu w sposobie, w jaki od dłuższego czasu filozofuje się w Stanach Zjednoczonych, na Wyspach Brytyjskich, a także na sporej części uniwersytetów starego kontynentu.

Książka Taylora jest bowiem przede wszystkim atakiem na nowożytną filozofię moralności i dominujące w niej nurty naturalizmu i utylitaryzmu, atakiem na kierunki, które, zdaniem autora, spływają naszą duchowość i będąc nosicielami fałszywej wizji tożsamości, grożą upadkiem doniosłych osiągnięć nowożytności. Zakres terminu „moralność” jest przez Taylora w sposób znaczny rozszerzony w stosunku do standardowego współczesnego jego rozumienia i obejmuje „trzy osie”. Oprócz zobowiązań wobec innych, odnosi się on także do „podstawy naszej własnej godności, jak też pytania o to, co nadaje naszemu życiu sens i wypełnia je treścią” (*Źródła podmiotowości*, s. 12). Elementem, który łączy te wszystkie kwestie są „silne wartościowania” – niezależne od naszych pragnień i skłonności kryteria oceny tego, co słuszne i niesłuszne czy też lepsze i gorsze. Owe „silne wartościowania”, które wyróżniają wszystkie zagadnienia moralne w szerokim, taylorowskim sensie tego słowa, wiążą się w pewien sposób z ukrytymi za nimi sądami dotyczącymi natury ludzkiej i statusu istot żywych, czyli z pewną ontologią moralną.

Z ontologią moralną, która niestety nie jest przez autora nigdzie precyzyjnie zdefiniowana, związany jest też główny zarzut, jaki Taylor stawia przede wszystkim swoim anglosaskim kolegom po fachu z katedr etyki czy filozofii moralności. Mają oni mianowicie, ulegając wpływowi moralności proceduralnej oraz nowożytnej epistemologii, zafascynowanej modelem wyjaśniania w naukach przyrodniczych, ignorować czy też całkowicie zaprzeczać istnieniu związku pomiędzy przekonaniem moralnymi obciążonymi „silnymi wartościowaniami” a konkretną wizją natury

ludzkiej. Związek taki, choć, zdaniem Taylora, konieczny w przypadku każdej bez wyjątku koncepcji moralnej, nie jest jednak zawsze łatwy do wykrycia. Możliwa jest zatem sytuacja, jaka ma miejsce współcześnie, że w przeciwieństwie do szerokiego konsensusu dotyczącego podstawowych kwestii moralnych, nie ma takiej zgody co do ich „głębszych” podstaw, na jakich są one oparte.

Taylor uznaje w związku z tym, że nadszedł wreszcie czas na odnowę tego połączenia, a więc na artykulację ukrytych, a jednocześnie leżących u podstaw naszych przekonań moralnych tez z dziedziny ontologii moralnej. Na tym zresztą polega chyba zasadnicza myśl pozytywnej części książki: jest ona hermeneutyczną próbą omówienia współczesnych przekonań moralnych, jest omówieniem, które, sięgając do ich korzeni, pragnie je lepiej zrozumieć. Taylor jest bowiem, co warto pokreślić, pełen uwagi w stosunku do współcześnie dominujących przekonań moralnych, docenia współczesny konsensus dotyczący podstawowych norm związanych z prawami człowieka, ideałów wolności, równości i samostanowienia, docenia wreszcie współczesną wrażliwość na równe prawa kobiet, wszelkiego rodzaju mniejszości oraz troskę o środowisko naturalne. Bez artykulacji dziedziny ontologii moralnej, ukrytej za tymi przekonaniami, nie sposób jednak, jego zdaniem, utrzymać tych wszystkich doniosłych osiągnięć moralnych, jakie są udziałem naszej epoki, nie sposób także łagodzić konfliktów.

Główny argument Taylora przeciwko tym wszystkim, którzy zaprzeczają konieczności oparcia moralności na mocnych wartościowaniach, a tym samym zaprzeczają istnieniu ontologii moralnej, opiera się na dwóch zasadniczych przesłankach. Pierwszą jest uznanie, że dla każdego przekonania moralnego konieczne są pewne ramy pojęciowe (Taylor czasami pisze też o „horyzontach” czy „tle”, będę to jednak traktował jako synonimy), obejmujące mocne jakościowe rozróżnienia. Są one bowiem nie tylko tym elementem, który nadaje sens trzem osiom moralności, ale także czymś istotnym dla każdego bez wyjątku ludzkiego działania, które zawsze musi być skierowane na jakieś dobro konstytutywne dla sfery moralnej.

Drugą przesłanką, na jakiej wspiera się zarzut, kluczową dla całej książki Taylora, jest ściśle powiązanie owych ram pojęciowych z tożsamością człowieka. Ramy pojęciowe, jak głosi Taylor, są niezbędne do tego, by posiadać orientację w świecie, by podejmować jakiekolwiek decyzje, życie ludzkie bowiem, posługując się przestrzenną metaforą, zawsze musi posiadać jakiś kierunek, zawsze musimy posiadać jakieś przekonania dotyczące naszych obowiązków wobec innych, przekonania dotyczące godności ludzkiej, czy tego, jakie życie godne jest naszych starań. Wszystkie te kwestie są odpowiedziami na pewne stałe, obiektywnie związane z ludzką kondycją pytania, których nie sposób uniknąć. Choć odpowiedzi może być wiele, tak jak wiele jest kultur stanowiących różne wersje odpowiedzi na te same w gruncie

rzeczy pytania, to jednak, wbrew temu, co sądzą „neonietzscheaniści”, nie wszystkie są równie wartościowe i nie wszystkie służą wyłącznie jako narzędzie panowania, ograniczając jednocześnie „prawdziwą” ludzką naturę. Nasza tożsamość określona jest zatem nie tylko przez dotychczasowe wybory, lecz także przez nasze przewidywania i oczekiwania oraz przez orientację na dobro. Nie jesteśmy, wbrew temu, co stara się nam wmówić nasze współczesne, fałszywe rozumienie podmiotowości, zdolni oderwać się od siebie samych i pojmować siebie na sposób całkowicie refleksyjny; nie jesteśmy w stanie znaleźć żadnego punktu Archimedesowego w sprawach moralności. Właściwe rozumienie ludzkiego życia, nazwane przez Taylora „narracyjnym” (por. A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty*, Warszawa 1996, s. 337), jest takim rozumieniem, które obejmuje całą jego historię: to, skąd ono wyszło, i to, dokąd zmierza, dokonane w nim wybory i powzięte plany, a wreszcie i wizję dobra, która jest za tym wszystkim ukryta.

W tym właśnie miejscu ujawnia się komunitariański aspekt myśli Taylora. Podobnie jak cały chyba ten ruch, także i zasadniczą myśl *Źródeł podmiotowości* można zinterpretować jako głos sprzeciwu wobec pewnego niefortunnego sformułowania, pochodzącego ze sztandarowej pracy współczesnych amerykańskich liberałów, z *Teorii sprawiedliwości* Johna Rawlsa, które w polskim przekładzie brzmi następująco: „ja jest pierwotne wobec celów, które są przez nie afirmowane; nawet cel dominujący musi być wybrany spośród wielu możliwości” (J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994, s. 756). Podważenie tej tezy było, jak się wydaje, jedną z głównych aspiracji myślicieli ruchu komunitariańskiego, a w tym dwóch jego najważniejszych, obok Taylora, przedstawicieli, czyli Alasdaira MacIntyre’a oraz Michaela Sandela, których diagnoza współczesnej filozofii moralnej jest w pewnej mierze zbieżna z Taylorowską.

Za stanowiskiem głoszącym, że tożsamość ludzka nie może być ujęta w obiektywny, niezależny od warunków opisu sposób, że nie może być uchwycona jako samodzielne i niezależne od otoczenia indywiduum, przemawia, zdaniem autora *Źródeł podmiotowości*, zarówno sposób uczenia się języka i tworzenia poprzez rozmowę wspólnych przedmiotów, do których odnoszą się nasze słowa, jak i niemożność istnienia języka prywatnego, opisującego doznania, w taki sposób, iż tylko my sami znalibyśmy ich „właściwe” odniesienie (co zresztą zupełnie niespodziewanie łączy Taylora z filozofią jednego z ojców założycieli współczesnej filozofii analitycznej – z późną filozofią Ludwiga Wittgensteina). Skoro język uczestniczy w sposób znaczący w określaniu naszej tożsamości, a z konieczności musi on być publiczny, to tożsamość ta istnieje jedynie w obrębie „sieci rozmów”, które odegrały decydującą rolę w naszym samookreśleniu.

Z „narracyjnym” rozumieniem ludzkiego życia związana jest ściśle artykulacja silnych wartościowań, a tym samym wizji dobra i charaktery-

stycznych cech określających tożsamość współczesnego człowieka. Artystyka ta, choć nie jest zadaniem łatwym, bo nowożytność, zdaniem Taylora, oduczyła nas tego, może „przybliżyć nas do dobra jako źródła moralnego, może nadać mu moc” (*Źródła podmiotowości*, s. 181). Służy więc ona nie tylko do tego, żeby wyrażać coś, ale także w pewien sposób sama konstruuje to, co ma wyrażać. Do artykulacji owej potrzebne jest jednak zrozumienie źródeł nowożytnej tożsamości, której historycznemu rozwojowi Taylor poświęca większość swojej pracy. Znajduje on trzy takie podstawowe źródła, które określają tożsamość współczesnego człowieka. Pierwszym z nich jest przekonanie o tym, że jesteśmy podmiotami posiadającymi wewnętrzną głębię, którą odkrywamy za pomocą autorefleksji i rozumu, który nie tylko panuje nad resztą osoby, ale także jest zdolny osiągnąć zewnętrzny, Archimedesowy punkt widzenia, z którego ocenia zarówno świat, jak i siebie, traktując się analogicznie do innych przedmiotów badania. Drugim ważnym elementem, który składa się na naszą nowoczesną tożsamość jest przekonanie o doniosłości zwyczajnego życia i idąca za tym próba wyeliminowania podziału na lepsze i gorsze koncepcje życia. Z tym z kolei związane jest mające korzenie w romantyzmie przekonanie o ekspresywnym charakterze natury człowieka, który sam dla siebie może być źródłem moralnym i któremu nikt nie może narzucać niczego, powołując się na zewnętrzne wobec niego normy.

Można zapytać, w jaki sposób Taylor wyobraża sobie ową wymarzoną przez siebie artykulację dobra stojącego za naszymi powszechnie podzielanymi przekonaniem moralnymi? Wydaje się niestety, że to właśnie w tym jednym z najbardziej kluczowych momentów zamysł Taylora rozmywa się i pozostaje niejasny. Ostatecznie zdaje się on przychylić do postromantycznego modernizmu, który wyznaje „poszukiwanie źródeł moralności *poza* podmiotem poprzez języki, które znalazły rezonans *wewnątrz* podmiotu; dostrzeganie pewnego porządku nierozzerwalnie związanego z wizją osobistą” (*Źródła podmiotowości*, s. 937). Dostrzeganie substancjalnego dobra, kryjącego się za naszymi przekonaniem moralnymi, może się dokonać tylko poprzez „osobisty rezonans”, dobro to ujawnia się bowiem dzięki istnieniu relacji pomiędzy światem a osobą obdarzoną wolną wolą. Nie istnieje więc ono tak naprawdę w jakiś mocny, substancjalny sposób, niczym Platonowska idea dobra, nie jest jednak całkowicie relatywne. Choć dobro jest też zależne od istot, które je postrzegają, a poprzez to postrzeganie w pewnym sensie tworzą, to jego istnienie, gdy tylko pojawiają się takie świadome istoty, jest konieczne. Takie rozumienie dobra niesie ze sobą jednak fundamentalną trudność. Skoro jego postrzeganie uzależnione jest od subiektywnego osobistego oddźwięku, to nie jest możliwe, by „widzenie dobra” było w efektywny sposób komunikowalne, by dawało się do niego przekonać każdego rozumnego człowieka. Nowocze-

sna epifania dobra nie może być zatem nigdy publiczna, jej przeznaczeniem jest być osiągalną przez moralny oddźwięk jedynie o charakterze osobistym, a przeto i subiektywnym.

W tym właśnie miejscu zamysł Taylora, rozumiany jako propozycja *filozoficzna*, doznaje nieuchronnej, jak się wydaje, porażki. Sam temat poszukiwania źródeł moralności wymyka się współczesnym filozofom z rąk nie tylko dlatego, że, jak twierdził wcześniej Taylor, nie akceptują oni w ogóle istnienia takich źródeł, lecz także dlatego, że „sam temat nie dopuszcza języka, który wymykałby się osobistemu oddźwiękowi” (*Źródła podmiotowości*, s. 942). Filozoficzny projekt Taylora można zatem zaakceptować tylko pod jednym bardzo istotnym warunkiem, pod warunkiem, że tak jak on uznamy, iż „ludzimy się, sądząc, że język filozofii lub krytyki ma w tych kwestiach bardziej wyraziste kontury i jest mniej uwikłany w osobiste odniesienia niż język poetów czy powieściopisarzy” (*ibid.*). Takie jednak stanowisko, zbliżające nas niebezpiecznie do krytykowanych uprzednio neonietzscheanistów, jest jednocześnie trudne do zaakceptowania dla każdego chyba filozofa, który dostrzega wyraźną różnicę pomiędzy prozą filozoficzną a wszelką inną twórczością literacką, nawet jeśli jest świadom lokalnego zatarcia granic, dokonywanego zresztą głównie przez samych zwolenników takiego zatarcia.

Dla wielu nie do przyjęcia będzie też łatwość, z jaką Taylor odrzuca analityczną epistemologię, głosząc, że będąc nazbyt restrykcyjną, nie pozwala nam ona dostrzec wielu ważnych problemów. Odrzuca ją, nie oferując jednak zbyt wiele w zamian, co najwyżej jakieś odświeżone, romantyczno-fenomenologiczne mrzonki o subiektywnym, niekomunikowalnym wglądzie czy też intuicji moralnej, która za pomocą „subtelniejszego języka” niż dostępne obecnie języki współczesnej filozofii ma nam odsłonić nowe, zakryte dotąd obszary ram pojęciowych, zapomniane co najmniej od czasów Platona. Inną problematyczną kwestią jest sama artykulacja owego dobra, o którym zapominać ma, zdaniem Taylora, cała prawie współczesna filozofia. Nie dość, że status dobra, które Taylor chce nam odkryć na nowo, czy też tego, co w ogóle mamy artykułować, jest niezbyt jasny, to ponadto nieuchwytny jest związek pomiędzy dobrem, które ma być wyartykułowane, a samą artykulacją tego dobra. Nie dziwi przeto fakt, że tak często cytowanym przez Taylora źródłem są poeci i pisarze: być może to, o czym mówi ta książka, jest przedmiotem, którym nie zajmowali się filozofowie, być może są to, jak głosi jeden z tytułów rozdziałów, „subtelniejsze języki” od tych, którymi mówią filozofowie. Nie ma chyba jednak powodu, by filozofia była beczką bez dna, do której wrzucać można wszystko co popadnie. Może niektóre naprawdę bardzo ważne dla egzystencji człowieka sprawy zostawić należy innym chociażby z powodów metodologicznych: niech oni nabawiają się guzów, szturmując granice języka w poszu-

kiwaniu adekwatnych prób artykulacji swych intuicji. Czyż filozofowie nie powinni zachowywać swoich głów w lepszej kondycji, nie narażając ich na obicia, chociażby z tego względu, że to w nich znajduje się tak wrażliwy na wszelkie ataki rozum? Temu jednak, komu współczesna analityczna filozofia moralności po prostu się znudziła, czy też temu, kto uważa, że pomija ona zbyt wiele z ludzkiego doświadczenia, bądź temu wreszcie, kto nie boi się guzów, których takim filozofowaniem można sobie nabić, *Źródła podmiotowości* można śmiało polecić.

Byłoby bowiem oczywiście wielką niesprawiedliwością wobec autora nie przyznać tej książce także rozlicznych zalet. Jest ona niewątpliwie wynikiem niespotykanej wręcz erudycji jej autora, i to erudycji, która dotyczy nie tylko dzieł kilku swoich kolegów po fachu, jak ma to niestety miejsce w przypadku wielu filozofów analitycznych, lecz sięgającej bardzo odległych nierzadko obszarów wiedzy humanistycznej i literatury. Niewątpliwą zaletą tego dzieła są drobiazgowo i często niezwykle trafne analizy, na omówienie których niestety nie było tu miejsca, analizy dotyczące przede wszystkim współczesnej kondycji ludzkiej: poszukiwania sensu życia czy samorealizacji. Niewątpliwą zaletą tej książki jest także swoisty złoty środek, jaki Taylor chce odnaleźć dzięki swojej koncepcji filozofowania. Obce mu są wszelkie skrajności, których pełna jest dzisiejsza kultura, także filozoficzna. Nie akceptuje on ani rozwiązań naturalistycznych, ani neonietzscheańskich, w kwestiach politycznych obcy mu jest zarówno radykalizm konserwatywny, jak i liberalny, nie chce negować doniosłych osiągnięć współczesności ani z drugiej strony przymykać oczy na jej wielkie problemy; dostrzega, że choć w wielu kwestiach współczesność jest całkowicie zgodna, to w innych niemożliwe jest nawet podpisanie protokołu rozbieżności.

Tomasz Żuradzki